

Zatruci

„Wyznawca” próbuje opowiadać o narodzinach współczesnego fanatyzmu, ale co chwila stacza się w publicystyczny banał. Aktorzy Teatru Studio męczą się z uporem godnym lepszej sprawy, a ich udręka udziela się publiczności

Jacek Wakar, Polskie Radio

Projekt Natalii Korczakowskiej pożarły jej własne ambicje. Rozumiem, że chciała opowiedzieć o gruncie, na jakim rodzą się zbrodnicze ideologie, sprawdzić, jakich potrzeba warunków społecznych i jakiej władzy, by przybrały na sile. Zamiast jednak zająć się tekstem dramatycznym albo prozatorskim, w miarę przystosowanym dla potrzeb sceny, postanowiła stworzyć autorski, choć czerpiący od innych scenariusz. Główną postać – amerykańskiego Żyda, który stanął na czele neonazistowskiej organizacji – wię-

ła z głośnego, znanego także z naszych ekranów filmu „Fanatyk” Henry’ego Beana. Jakby tego było mało, jego historię połączyła z wyświetlanym nad sceną filmem, gdzie staropolski dialog pasyjny „O ofiarowaniu Izaaka” wykonują śpiewacy Czesław Gałka i Wincenty Płaczkowski, całość zaś kręcona jest na schodach Teatru Studio, a nawet w toalecie. Pomysł Korczakowskiej nie sprawdza się w żadnym punkcie, gdyż dwie narracje nie wpływają na siebie nawzajem ani się nie oświetlają. Sceny śpiewane stanowią tylko kontrpunkt wobec akcji właściwej, niepotrzebnie wydłużając całość. Sedno też zresz-



KATARZYNA CHMURA-CEGIELKOWSKA

tą wypada groteskowo, bo Korczakowska nie inscenizuje historii ani nie zajmuje się charakterami bohaterów. W „Wyznawcy” są oni tylko i wyłącznie nosicielami określonych racji. Wygłaszają tyrady, imitują dialogi, istniejąc obok siebie i nie mając ze sobą nic wspólnego. Scenariusz brzmi niczym gazetowe ścinki, zatem o dramaturgii nie może być mowy. Nieudolność „Wyznawcy”

zaczyna się od tekstu, ale obejmuje też hermetyczną, niekomunikatywną muzykę Aloisa Spatha. Nazwano ją instalacją muzyczną, chyba tylko dlatego, żeby zabrzmiało intrygująco i awangardowo.

Nie znam filmowego „Fanatyka” i może dobrze, bo nie mogłem porównać roli Mateusza Króla w Studio z tą zagraną przez Ryana Goslinga. Król porusza się po scenie niczym

nakręcana marionetka, mechanicznie deklamuje lub wykrzykuje swe kwestie. Równie fatalnie wypada kuriozalnie obsadzony Lech Łotocki, monolog z „Łaskawych” w jego wykonaniu brzmi groteskowo. Aktorzy Teatru Studio – przede wszystkim Dorota Landowska, Mirosław Zbrojewicz i Wojciech Żołądkowicz – robią, co mogą, ale mogą żałośnie mało. W podobnych sytuacjach zawsze przypomina mi się zdanie zasłyszane od wybitnej polskiej aktorki – im lepiej grasz w złym przedstawieniu, tym gorzej dla ciebie.

„Wyznawca” pojawia się w Studio w szczególnie trudnym momencie. Wszyscy czekają na rozstrzygnięcia dotyczące jego przyszłości, a to na pewno nie sprzyja wspólnej pracy. Dlatego trochę żal mi Natalii Korczakowskiej. Gdy był w Studio dyrektor artystyczny, jej „Wyznawca” zapewne nie miałby premiery albo miał ją w innym kształcie. A tak jest, jaki jest – zatruty i zbędny. ©

.....
„Wyznawca” | reżyseria: Natalia Korczakowska | Teatr Studio w Warszawie